

WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t.: „Zwierciadło.“ Przedpłata kwartalna na pocztu i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen., a z odnośnieniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T. nr. 117. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnośnieniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rzadka drobnego druku 15 fen., a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłumaczenie z obcych języków na polski nie się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 13.

Bochum, wtorek, 31 stycznia 1899.

Rok 9.

Redakcja, Drukarnia i Księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polsey! Uczęcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemieczy się pozwoli!

Polacy na obczyźnie.

Wattenscheid. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa św. Józefa od dnia 1 stycznia 1898 do 1 stycznia 1899 r. W końcu roku 1897 było wypłatnych członków 169, w ciągu całego roku 1898 dało się zapisać na członków 69, tak, że ogólna liczba członków na końcu roku wynosiła 238, z tych jedenhonorowy. Wyjechano w rodzinne strony 6, dla zmiany pracy wystąpiło 10, do wojska wystąpiło 6, umarło 3, z powodu nieregularnego płacenia składek miesięcznych wykreślonych zostało 19, na rok bieżący przechodzi więc 194 stałych członków. Zebrań odbyło tow. w roku ubiegłym 40, z tych zwyczajnych zebrań było 22, walnych 5, posiedzeń zarządu 13. Z chorągwią występowało tow. w ubiegłym roku 8 razy, bez chorągwi 5 razy. Dnia 15 maja obchodziło tow. przy licznym udziale sąsiednich towarzystw swą 14-letnią rocznicę, na której był odegrany teatr. Oprócz tego obchodziło tow. wspólnie „święconkę“ i „gwiazdkę“. Mszy św. zamówiło tow. 5, i to za zmarłych członków 2, na cześć św. Józefa 1, za żywych i zmarłych członków 1 i za spokój duszy s. p. Adama Mickiewicza 1. Księdza polskiego mieliśmy 7 razy. Wspólnie do Komunii św. pod chorągwią przystępowało tow. 2 razy. Z gazet abonowało tow. 2 egzemplarze „Wiarusa Polskiego“. Członkowie po większej części abonują „Wiarusa Polskiego“. Prócz tego utrzymują członkowie Intencye Miesięczne. Biblioteka składa się z 236 książek. W ubiegłym roku korzystało z tejże 86 członków, którzy przeczytali wogóle 320 książek.

Stan kasy jest następujący: Pozostało z 1897 roku 90 m. 20 fen. Dochód w r. 1898 wynosił z ową pozostałością 1469 m. 35 fen., rozchodu było w ubiegłym roku 1250 m. 67 fen., pozostaje więc 218 m. 68 fen. Z tego rozchodu wypłacono wsparcia 67 chorym członkom 512 m. W kasie oszczędności posiada tow. kapitału z procentem 619 m. 54 fen.

Dnia 6 listopada 1898 r. odbył się obór nowego zarządu. W skład tegoż wchodzi pp.: Honorowym prezesem jest tutejszy ks. prob. Hausmann, Jakób Ptak przewodniczącym, Franciszek Krajewski zast., Franciszek Frąckowiak sekretarzem, Franciszek Wyrwas zast., Michał Matuszewski skarbnikiem, Józef Molek zast., Jarus Jan bibliotekarzem, Józef Chudy zast., Józef Nowak I i Wincenty Eichler rewizorami kasy, Tomasz Krokorowski chorążym, Ignacy Fabiś zast., Stanisław Gorynia i Mikołaj Walczewski asystentami, Józef Nowak III i Stanisław Srakulski zast.

Zebrań odbywają się zwykle co drugą i czwartą niedzielę każdego miesiąca. Posiedzenia zarządu odbywają się co pierwszą niedzielę każdego miesiąca regularnie o godzinie pół do 12 przed południem.

Wszelkie listy, tyczące się tow., prosimy przysyłać na ręce przewodniczącego lub do lokalu.

Jakób Ptak, Franciszek Frąckowiak,
przewodniczący, sekretarz.

Duszpasterstwo dla katolickich robotników w protestanckich okolicach.

Katolicka gazeta „Märk. Volksztg.“, pisze pod powyższym nagłówkiem co następuje:

„Już niejednokrotnie w prasie katolickiej, a zwłaszcza tu na tem miejscu, zwracano uwagę na wielkie niebezpieczeństwa, jakie grożą tym, po największej części polskim robotnikom wiejskim, którzy pozwalają się zwać na służbę w czysto protestancką okolicę i u protestanckich pracodawców. Obecnie nadchodzi znowu czas, w którym w dzielnicach najsłabszego wschodu monarchii, w Poznańskim, na Śląsku i w Prusach Zachodnich odbywa się na nowo zamawianie wielkich gromad katolickich robotników wiejskich, o ile nie odnowili kontraktu najmu już przed powrotem do rodzinnych stron w zeszłej jesieni. Dla odnośnych robotników przeto jest to rzeczą najwyższej wagi, aby wcześniej, to jest już teraz pracowali nad tem, aby zapobiedz wielkim niebezpieczeństwom w protestanckim otoczeniu i przedsięwziąć odpowiednie środki co do uczęszczania na katolickie nabożeństwo. Mogą tego dokonać bez wielkich trudności, jeżeli tylko pomyślą o tem, aby także z swej strony przy zawieraniu kontraktu postawić odpowiednie warunki.

Potrzebą, tak gorzką potrzebą jest, aby robotnicy zaraz przy spisaniu umowy uregulowali kwestyę katolickiego nabożeństwa i aby kapłani, jako też wszyscy ci, którzy mogą, pouczyli ich o tem, gdyż wielu robotników mieszka tak daleko od kościoła katolickiego, że przy najlepszych chęciach niepodobna im po całym tygodniu mozolnej pracy odbyć w niedzielę o 3 do 4 godzin dalekiej drogi pieszo, a jeżeli tacy ludzie żądają od swych panów, aby choć raz w miesiąc zawieziono ich do kościoła, wtenczas wielu panów dziedziców nie chce się na to zgodzić. Następstwem tego jest, że biedni robotnicy albo wcale, albo też tylko bardzo rzadko w czasie swego długiego pobytu tamże, trwającego od marca do listopada, bywają w kościele. Dalszem następstwem jest znowu to, że wielu zaniedbuje zwolna religijne obowiązki, nie myśli już o religii, nawiązuje stosunki z innowiercami, żeni się, naturalnie nie z katoliczkami i tym sposobem ginie dla sprawy katolickiej. Takie rzeczy, niestety, zachodzą aż nazbyt często. Dla tego bacność, aby temu zapobiedz.

Dla tego polecamy każdemu, kto ma władzę ku temu, nasamprzód robotnikom samym, ich znajomym i dobrze myślącym ludziom, aby starali się o to, iżby do warunków najmu przyjęto także prawo i możność uczęszczania na katolickie nabożeństwo. A więc to prawo należy zabezpieczyć przed przyjęciem pracy, zwłaszcza dziedzic musi na siebie przyjąć zobowiązanie, że swych katolickich robotników, którzy po większej części muszą przez kilka godzin odbywać drogę do kościoła, w niedzielę własnym kosztem, własną podwodą pośle do kościoła, i to, o ile możliwości w każdą niedzielę. Niech więc tego nikt nie zaniechaj i niechaj każdy, któremu to jest możliwe, zwraca na to uwagę robotników i poucza ich o tem. Faktem bowiem jest, że robotnicy właśnie sami o tem po części nie myślą, gdy na dłuższy czas wiążą się z swym pracodawcą kontraktem. W tego rodzaju umowach pracodawcy wszystko inne potrzebne przewidują bardzo dokła-

dnie i pewno, tylko o owem najpotrzebniejszym robotnicy sami nie myślą zawczasu.

Z uznaniem zapisać należy, że niektórzy dziedzice czynią zadość życzeniom swych katolickich robotników w wspomniany sposób; można było nawet słyszeć z ust dziedziców, że im tacy robotnicy, którzy jeszcze dbają o stronę religijną, są wiele miłszymi, aniżeli ich własni, którzy mają kościół pod bokiem a niekiedy przez rok cały nie wchodzi do niego. Ale z drugiej strony słyszy się także, że niejedni z tych panów nie chcą pozwalać na te wyjazdy do kościoła.

Gdy odnośni właściciele ziemscy będą widzieli, że katolicy robotnicy nie chcą wstąpić do służby, dopóki nie uzyskają tego drobnego ułatwienia, wtenczas ustąpią, zwłaszcza, że robotników bezwarunkowo mieć muszą. Kapłanom w stronach rodzinnych opłaci się obficie drobny trud, by pouczyć swych parafian o wzmiankowanym warunku kontraktu itd., ponieważ przez to zyskają pewność, że ich parafianie, przebywający tak długo wśród innowierców, powrócą do rodzinnej miejscowości jeżeli nie lepsi, to w każdym razie nie gorsi.

Okazało się dalej, jako konieczne pożądanego albo potrzebne, na co już dawniej zwracano uwagę na tem miejscu, aby robotnikom polskiej narodowości od czasu do czasu udzielić sposobności do zobaczenia wśród siebie kapłana, który również mówi po polsku, aby im ułatwić kilkakrotnie przystępowanie do Sakramentu Pokuty. Ponieważ robotnicy wychodzą z różnych okolic polskich gromadnie, przeto duszpasterstwo odnośnych duchownych w kraju doznaje znacznego ograniczenia, tak że pewno możliwym byłoby dla nich odwiedzić kilka razy w roku (a więc nie tylko około Wielkiejnocy) zajętą głównie przez polskich robotników miejscowości i okolice, do których należą także Prygnica i obejrzę się za owieczkami, zbłąkanymi na puszcy. Takie odwiedzanie przyniosłyby jak najlepsze owoce. Zwracamy uwagę zwłaszcza władz duchownych na tę okoliczność.

Brak duchownej opieki w owych okolicach jest istotnie wielki; zapewniali nas ludzie, którzy z powodu swego zawodu obywatelskiego są dokładnie obeznani ze stosunkami, że stosunki wśród obcych robotników są pod tym względem bardzo smutne i że tak kapłani owych okolic, w których pracują latem obcy robotnicy, jako też kapłani w rodzinnych stronach robotników nie są prawdopodobnie poinformowani dostatecznie o tych smutnych stosunkach. Dla tego polecamy usilnie nasze życzliwe propozycje wszystkim do uwzględnienia.

„Kuryer Poznański“ zamieściwszy uwagi „Märk. Volksztg.“ dodaje:

„Już raz, pisząc słowa uznania dla „Märk. Volksztg.“, zaznaczyliśmy, a dziś powtarzamy znowu, że przed dwoma laty wybrało się kilku z naszych młodszych kapłanów w okolice, w których pracują nasi wychodźcy, by im udzielić sposobności do przystąpienia do Sakramentu Pokuty św. i usłyszenia słowa Bożego w zrozumiałym dla nich języku, że jednakże napotkali na różne trudności, o których nie miejsce rozpisywać się tutaj. Pomijamy już zupełnie tutaj prasę hakatystyczną, która się mocno zaniepokoiła wyjazdem owych kapłanów i niezawodnie wietrzyła już „propagandę wielkopolską“, zaglądnąc nawet do ich kieszeni, i

pytając, czy za swoje talary odbywają podróż, czyli też im ktoś inny drogę opłacił! Nie odstraszyłyby ich zaczepki tej prasy wcale, lecz i u nas brak jeszcze dostatecznej liczby kapłanów i nie tak mało, mimo wychodźstwa, mają duszpasterze pracy w parafiach, jak sądzi „Märk. Volksztg.“ W każdym razie polecamy artykuł tego pisma, podyktowany zącą chęcią, uwadze naszego czcigodnego duchowieństwa i osób dobrej woli.“

Posel Czarliński w obronie robotników

wypowiedział na posiedzeniu parlamentu dnia 21 b. m. przy omawianiu wydatków urzędu spraw wewnętrznych następującą mowę:

„Mości Panowie! Początkowo miałem zamiar przemawiać przy obradach nad rozdziałem 13a. cesarskiego urzędu zabezpieczenia. Dotychczasowy przebieg rozpraw, a mianowicie po poruszeniu przez niektórych z panów przedmówców sprawy języka polskiego zniewolił mnie jednak już teraz do poproszenia o głos, aby wygłosić kilka słów co do tej sprawy.

M. P. Pan poseł Zubeil wzmiankował w wczorajszym swem przemówieniu o istnieniu wielkich cegielni w prowincyi brandenburskiej. Z własnego doświadczenia jestem w stanie potwierdzić to, a mianowicie przekonałem się o tem w mieście Brandenburgu. Pan poseł Zubeil stawiał potem słuszne żądanie, aby zmuszono prawem pracodawców do ogłoszenia robotnikom polskim przepisów, dotyczących ochrony pracujących, także i w języku polskim. Uważam, że żądanie takie rozumie się samo przez się, a jest to tylko charakterystycznym, że w państwie cywilizowanym trzeba wogóle domagać się czegoś podobnego, jeżeli inaczej przepisy nie mają być tylko ozdobą i służyć zewnętrznemu upiększeniu.

M. P. Żądanie to jest już dla tego uzasadnionem, że robotnicy nie wychodzą w odległe okolice li tylko dla uciechy, lecz że ich się tam raczej przywabia. Jestem ciekawy, jakby się ukształtował zawód ceglarski i wogóle cały przemysł niemiecki, i czyby znajdował się w stanie tak kwitnym bez robotnika polskiego.

Próbowano wprawdzie w różny sposób zastąpić robotnika polskiego włoskim lub szwedzkiem, tak dalece, że w projektach tych marzyielskich doszło do prawdziwej nierzetelnej konkurencji. Wyższy urząd górniczy wydał też rozporządzenie, aby usunięto ze stanowisk więcej odpowiedzialnych osoby, nie znające języka niemieckiego. Tego jednak nie było można wykonać; panowie dyrektorzy dowiedli prze-

konywając, że przeprowadzenie rozkazu tego nie będzie z korzyścią. Związek centralny płócienników zaproteutował także przeciw zakazowi, zabraniającemu dalszego dopuszczania robotników polskich.

Mości Panowie! Także i pan poseł Wurm, odwołując się na inspektorów procederowych, którzy niechętnie się stykają z komisją zażaleń, ustanowioną przez robotników, zaznaczył słusznie, że w dzielnicach polskich prawa polskich robotników są tylko na papierze. Nie ogłasza się bowiem nawet przepisów, wydanych w celu ochrony ich w języku polskim i nie ustanawia się urzędników, którzyby władali językiem polskim. Wprawdzie pan poseł Möller oświadczył się przeciw temu, zaznaczając, że państwo niemieckie jest państwem narodowym, a prawa winne dla tego być ogłoszone tylko w języku narodowym, tj. w języku niemieckim. Niech tworzenie praw dzieje się w języku niemieckim — tu chodzi o to, czy w państwie tem nie ma innych narodowości, i czy w państwie cywilizowanym nie trzeboby się starać o to, aby zachować poszczególnym plemionom ich język i uczynić im prawa zrozumiałymi. Sądzę, iż to jasnem, jak na dłoni. Gdy w roku 1876 utworzono prawo, dotyczące języka urzędowego, słyszałem osobiście z ust zmarłego posła Gerlacha zdanie, że nic nie jest godniejszem cesarza, jak gdy panuje nad więcej narodowościami. Sądzę, że jest w Niemczech powaga, która powinna się starać o to, by uszanowano najnaturalniejszy środek porozumienia się, jaki dano człowiekowi. Jak się to działo przed rokiem 1876 — gdy więcej jeszcze szanowano słowa królewskie! — trudnemby było z pewnością każdemu udowodnić rzekomych szkód, wynikających z tego, że uznano i zachowano też równouprawienie języka polskiego z niemieckim.

Mości Panowie! Co do dążeń w dziedzinie reform społecznych, to oświadczam tu, że my Polacy zapatrujemy się na nie przychylnie. Uznajemy, że główne sprawy rozstrzygnięto już, choć po części tylko w zasadzie, i że chodzi obecnie tylko o to, aby je przeprowadzić w praktyce i odmieniać to, co się okazało mniej dobrem. Tak się na sprawę tę zapatrując, pozwoliłem sobie w zeszłym roku zrobić niektóre propozycje co do ustawy zabezpieczającej robotników na starość i w razie niemocy. Propozycje te spotkały się z uznaniem panów, przemawiających po mnie, a wszystkich wywody zmierzały do tego, że ustawa ta potrzebuje koniecznie zmiany.

M. P. Nie powtórzę tu moich dawniejszych wywodów, mimo to, że parlament zebrał

się już na nową sesję i lięzy wielu nowych członków, mianowicie dla tego, że wyczytałem z dzienników, iż wysoka rada związkowa uchwaliła nowelę do ustawy tej. Wkrótce więc przekonamy się, o ile uwzględniono propozycje, które tu poczyniliśmy w szczególności, co do podwyższenia renty w razie niemocy, udzielania renty na starość już w wieku nieco młodszym, sprawiedliwszego i równiejszego podziału ciężarów i co do przyspieszenia całego postępowania.

Już wtenczas poleciłem w ogółności przyspieszenie w załatwieniu spraw bieżących, dziś muszę to powtórzyć z naciskiem w szczególności co do cesarskiego urzędu zabezpieczeń, spodziewając się, że głos mój znajdzie posłuch, aby usunąć uzasadnione skargi i zapobiedz wzrastającemu rozgoryczeniu. O ile to jest koniecznem, poznacie Mości Panowie z jednego wypadku, który zrodził już ogromną tęgą plikę akt, bez doprowadzenia do ostatecznego rozstrzygnięcia, mimo uznanego uprawnienia i mimo jasnego, prostego stanu sprawy. (Dok. nast.)

Ziemię polskie.

* Z Prus Zach., Warmii i Mazur.

Z Pieniżkowa w Prus Zach. piszą do „Gaz. Tor.“: Nauczyciel D. zakazał dzieciom mówić podczas paury po polsku. Rozkazu tego nie chciał słuchać 13 letni syn wyrobnika Jana Baczki i mówił po polsku. Za to został przez nauczyciela obity. Ojciec oburzony, że syna jego za to ukarano, przybył do domu nauczyciela i miał mu wygrażać i powiedzieć, że jego dziecko jest polskiem dzieckiem i zawsze będzie mówiło po polsku. Nauczyciel kazał ojcu wyjść z pomieszkania, ale Baczka tego rzekomo nie usłuchał. Sprawa przyszła przed sąd i ojca skazano na 40 mr. kary lub 8 dni więzienia.

Olshzyn We wtorek urządziło na sali hotelu „Deutsches Haus“ Towarzystwo św. Wincentego przedstawienie amatorskie na rzecz ubogich. Grano sztukękę śpiewną: „Die Eiskönigin“ (Królowa lodów). Niezmiernie się zadziwiliśmy, gdy w trzeciej części zagrano „Jeszcze Polska nie zginęła“, a dwie cyganki poczęły za scenie wykonywać tańce w takt tej melodyi. Dziwnie się wszystko plecnie na tym Bożym świecie. Przed kilku tygodniami założone w tej samej sali towarzystwo haka-tystów, z pan Bovenschen piorunował na Polaków. Gdyby we wtorek był w sali, oj brałoby go zimno lub zmykałby, ażeby się za nim kurzyło. Tymczasem wszystkim zebranym Niemcom na wtorkowem przedstawieniu wido-

Opowiadanie żołnierza z roku 1863.

(Dokończenie).

Ale jeszcze pierwszy oddział nie dojechał do stojącego na zwrocie krzyża, kiedy zaruszało się zboże, a mały chłopak wiejski oklep na żrebacku, wynurzył się z niego nagle...

Złożył on ręce przy ustach, huknął: „Żołnierze we wsi! Moskale! Moskale!“ poczem przepadł, jakby go nigdy nie było...

Skoczył Mazewski, skoczył Baranowski i inni rotmistrzowie, poszeptali z wodzami i ruszyliśmy w bok nieco, po za faliste wzgórze się biorąc, które stały między nami a Salichą.

Tymczasem zaczęło pogrzmiwać. Zrazu z daleka, potem coraz bliżej. Szła burza. Gęsty zmrok spuścił się teraz na ziemię; przesywały go błyskawice nagłe, rażące. Zawichrzyły się zboża, grube krople deszczu kapły rzadkie i ciężkie.

Hrabiątko jechało tuż przy mnie...

Paniczyk z trudnością wstrzymywał swojego ogromnego ogiera, który wspinał się i rżał w pole.

Wtem oślepił nas, ogłuszył błysk i huk... to porun uderzył gdzieś blisko.

Nigdy nie zapomnę Różyckiego w tej chwili...

Zdjął czapkę, białe jego czoło zaświeciło w zmroku, wbił w niebo oczy siwe, wielkimi ogniami płonące...

— Komu ten grom, Boże Wszechmogący! — zawołał silnym głosem — nam, czy im, Panie?

— Im! Im! Im! — krzyknęli nasi.

Hrabiątko zbladło jak chusta...

Jenerał podjechał ku nam już z dobrą miną.

— A co? — zapytał, — strach?

Na chłopca buchnęły ognie; spuścił oczy i rzekł cichym głosem:

— Nie, jenerale! Nie ma strachu! Nigdy! Nigdy!

A w tem huknął deszcz nawalny.

Różycki śmiał się:

— No, — rzekł, — na dziś im się upieczel! Szemiakin w taki psi czas nie wyleci z budy. Zaraz za górką staniemy. Ognia i dymu tyle co z fajki, albo z cygara! Kto chce spać, może, ale u kulbaki. Pikiety wzdłuż żyta, aż przed wieś... A jutro krzyknijemy na dzień dobry temu Mochowi! Co?... Do widzenia, panowie!

Pozdrowiał nas ręką, chcieliśmy mu przyhuknąć, ale dał znać, żeby nie...

Zawracał konia, kiedy hrabiątko ruszyło ogierem ku niemu.

— Panie jenerale!

— A co tam?

— Ja... ja chciałbym... Jabym prosił... Jabym bardzo prosił, żeby mnie jenerał odkomenderował do pierwszego oddziału!

— Co?... Co?... Co?... — wołał Różycki, cofając się z koniem. — Pierwszy oddział nie dla dzieci!

I nie słuchając dłużej, pognął dalej...

Rzadko taką pięknej bitwy, jak ta pod Salichą...

Ranek po burzy był cudny, ziemia w rosach śnieżnych, miejsca nasze wyborne. Na górze, dla zwrócenia ognia na siebie, rozwinął się pierwszy oddział, który zawsze dawał ochotnika, długą, lekko wklęsłą linią. Drugi stał za nim, w rezerwie, w pewnem oddaleniu.

Trzeci i czwarty po obu stronach wzgórze, zachodziły bokiem ku wsi, na kryte wyrostkami jak trzcina zbożami. Wozy stały na tyłach pod wzgórzem. Musiał Szemiakin w nocy jeszcze powziąć o nas wiadomość, bo się sformował od rana. Stał on na równi w sile czterech kompanii piechoty i czterech sotni kozaków, mając za sobą wieś i płynący przez nią szumnie po wczorajszej ulewie Hniłopiat. Zahuczały w dole bębny, zagrały im odraz trąbki nasze. Stanęliśmy w strzemiionach pochyleni, podani naprzód, zebrawszy krótko cugle, gotowi do skoku...

Piechota Szemiakina posuwała się ku nam głęboką, czarną kolumną. Adjutant przeleciał front, kolumna stanęła na odległość karabinowego strzału. Zaczerniały jakby gęstym płótem wytknięte lufy. Złe było celować, żołnierze bowiem mieli słońce wprost w oczy. Jego blask ich ślepił... Widać było, jak oficer podniósł pałasz i zakomenderował... Ale w tej samej chwili lufy drgnęły, strzały poszły dołem, zmieszczą się moskiewska kolumna... To oddziały nasze, oskrzydliwszy piechotę, wynurzyły się nagle ze zbóż i z trzaskiem na nią wpadły...

Mignęła w modrem powietrzu szabla Różyckiego jakby błyskawica...

— Bij, zabij! — huknął gromko jenerał i skoczył w dół z koniem.

Ruńliśmy za nim jak piorun. Na dole wrzała bitwa, piechota Szemiakina tworzyła trójkąt w pośpiechu i w zamieszaniu. Bębny, kwik koni, wrzask walczących głużyły komendę...

Nagle postyszałem za sobą potężne rżenie ogiera. Głos ten znaleźmy wszyscy... Zwróciłem tedy głowę.

cznie bardzo się podobała melodia „Jeszcze Polska nie zginęła“, bo obsypali ją hucznyimi oklaskami. Być może, że nie wiedzieli, co to za pieśń. W każdym razie przekonać się mógł każdy, że od polskiej melodi bynajmniej się mury hotelu „Deutsches Haus“ nie osunęły.

Grudziądz. Redaktora „Gazety Grudziądzkiej“ p. Majerskiego skazano znów za dwie obrazy na 200 mr. kary, względnie dwadzieścia dni więzienia.

*** Z Wiel. Ks. Poznańskiego.**

Kościan. Książę Sasko-wajmarski podarował na wybudowanie szkoły katolickiej w Racocie 5000 marek, prócz tego 2 morgi roli, 3 obrazy cesarza i obraz zmarłej wielkiej księżnej Zofii Sasko-wajmarskiej.

Stęszewo. Stadnik na podwórzu właściciela Stanisława Piotrowskiego w Stęszewie w dniu 18. bm. chwycił robotnika Sliwińskiego na rogi i wrzucił do obory. Sliwiński ma rękę złamaną.

Sroda. Na wniosek, podany do rejencji o odnowienie katolickiego kościoła, odpowiedziała rejencja, że reparaacji zakładać się nie opłaci i postanowiła budowę nowego kościoła.

Strzałkowo. Czeladnik rzeźnicki Zierniak ztąd, poszedł z polecenia swego majstra do sąsiedniej wsi, by przyprowadzić krowę. Gdy jej zakładał sznur na rogi, krowa wybiła mu jedno oko i nadziała go na rogi. Z wielkim trudem przechodzący ludzie zdołali już bezprzytomnego Z. uwolnić od rozjuszonego zwierzęcia. Z. udać się musiał do lazaretu w Poznaniu. — Z powodu łagodnego powietrza, niektórzy rolnicy rozpoczęli już uprawę roli.

Oborniki. Onegdajszej nocy usiłovali złodzieje włazić się do tutejszego kościoła katolickiego. W tym celu zamierzali usunąć kamień przed bramą kościelną, w którym tkwiła zasuwka drzwi kościelnych. Wykopali już przy kamieniu dół, blisko dwie stopy głęboki, ale zapewne doznali przeszkody w swojej nieożonej robocie, ponieważ jej zaprzestali. Dotychczas nie zdołano ich wysledzić.

*** Ze Ślązka czyli Starej Polski.**

Zmiany w stanie duchownym. Ustanowieni zostali: ks. Gustaw Malss z Michałkowic administratorem w Byczynie, ks. kapelan Karol Böhm w Starych Reptach administratorem tamże, ks. administrator Teodor Sliwa ze Szczodrowa proboszczem w Jankowicach, ks. administrator Maksymilian Gerlich z Byczyny proboszczem w Michałkowicach, ks. Hawliczka z Ostropy proboszczem w Biedrzychowicach.

Turzo-kolonia. W straszny sposób zgi-

W ogromnych szczupakach leciał ogier z hrabiątkiem wprost na nas... Chłopiec w siodle schylony, blady, z rozwianym włosiem, wzrok miał błyszczący, pałasz wzniesiony wysoko nad głowę. At nic, tylko św. Jerzy, kiedy godzi w smoka... Przesadził niewielką przestrzeń, wparł się w nasze szeregi, miałem go tuż obok siebie...

— Ha! Ha!... Będę w pierwszym oddziale! Będę z wami! Bij Moskala, zabij! — krzyknął, prąc kolanem ogiera i przeleciał wicherem. Czapa spadła mu z głowy, prąd podwiał czamarkę. Sokolątko dostało nagle ogromnych, piorunowych lotów. Już błysnął pałasz jego na frontowej linii. Otarł się ogier bok w bok o konia Różyckiego, złamał linię, wyniósł się przed nią i wprost na Moskala leciał...

Błysnęło... Huknęły strzały moskiewskie. Dym zakrył świat...

Gdy opadł, ujrzałem znowu i konia i jeźdźca. Hrabiątko trzymało się grzywy, leżąc prawie na niej... Ogier rżał ogromnym głosem.

Nagle okręcił się, zawrócił, i ku nam pędził... Prawie, że u nóg Różyckiego spadło hrabiątko z siodła. Krew buchała mu z piersi...

Grały gdzieś dzwony na Anioł Pański, a Szemiakin z niedobitka daleko za Hnitołpiat jak szalony umykał, nasz pierwszy ochotniczy oddział, szablamijpłytki dół dla hrabiątko kopał... Nie jedna iza tam padła z tych twardych oczu w ziemię, gdyżmy go tak zobaczyli wyciągniętego, zmizerowanego do śmierci, w podziurawionej od strzałów czamarce. Pięć kul moskiewskich w same piersi wziął, jak stary, dzielny, żołnierz...

nął na kopalni „Deutschland“ górnik Antoni Markiewka. Niebaczny, paląc fajkę czy też trzymając w ręku latarkę, zbliżył się za nadto do blaszanki z prochem. Proch, którego było kilka funtów, eksplodował, raniąc górnika Markiewkę tak silnie, że w kilka minut śmierć nastąpiła. Nieboszczyk, 34 letni mężczyzna, pozostawił wdowę z czterema drobnymi dziećmi.

Laurahuta. Mistrz stolarski Sylwester Mańka otrzymał od rejencji 150 marek nagrody za wyuczenie rzemiosła stolarskiego głuchoniemego ucznia.

Borsigwerk. Na kopalni „Hedwigs-wunsch“ postradał życie górnik Wojciech Hanusek z Wieszowy. Nieszczęście spotkało go przy wybijaniu stempli. Zgon nieboszczyka oplakuje wdowa.

Laurahuta. W całkiem niewyjaśnionym sposobie dostał się dozorca maszyn Wallach w hucie Laury wkoła wentylatora i został w jednej chwili zmiażdżony. Ciało jego zamieniło się w bezkształtną bryłę, z której tylko kości sterczały.

Wiadomości ze świata.

Berlin. Z okazji pobytu cesarza Wilhelma w Hanowerze obiegały w Berlinie wieści, że książę Jerzy Wilhelm, syn księcia Kumberlandzkiego, pogodził się z cesarzem, uznał stan rzezy wytworzony wojną z roku 1866, wstąpi do armii pruskiej a w przyszłości zostanie księciem Brunswiku. Wszystkiemu temu przeczy „Kölnische Ztg.“, zdaje się dobrze poinformowana, przypisując w części winę same-mu rządowi. „Dopóki — pisze — utrzymywać się będzie wszędzie błędne mniemanie, że tron brunświckiego obsadzić jeszcze nie można ze względu na pretensje rodziny Kumberlandów — dopóty wiecznie żyć będzie można w obawie, że na tronie brunświckim zasiądzie istotnie jaki Welf. Jakkolwiek rozgłoszona w dniach ostatnich wiadomość jest bezpodstawną, to jednakowoż, aby wieści takie się nie powtarzały, powinien rząd zrobić krótki proces i tron brunświcki obsadzić, a wtenczas nikomu nie przyjdzie na myśl, że cesarz uroczyście poprosi jakiegoś księcia brunświckiego, aby wstąpił do armii pruskiej“.

Detmold. O usunięciu garnizonu wojskowego z Detmold donoszą różne dzienniki niemieckie, tłumacząc, że Niemcy mają do tego prawo na mocy konwencji wojskowej z księstwem Lippe-Detmold. Tymczasem „Lippesche Landesztg.“, urzędowy organ tegoż księstwa, zapewnia dziś, że wiadomość ta jest bezpodstawną, gdyż garnizon wojskowy, złożony z jednego batalionu, nadal w Detmoldzie pozostanie.

Wiedeń. Podczas ostatniego posiedzenia przyszło znowu w parlamencie do scen burzliwych, a nawet do bójki. Gdy podczas mowy Kramarza przeciw Daszyńskiemu rozległy się głośne oklaski z łóży dziennikarzy, pobięto kilku posłów niemieckich do łóży i wezwano korespondenta „Narodnich Listów“, aby parlament opuścił. Korespondent oparł się, a tymczasem przybyło do łóży kilku posłów czeskich. Na korytarzu przyszło do kłótni, z której ostatecznie wywiązała się bójka. Bójkę wywołał, jak zwykle, poseł Wolf i otrzymał podobno dobrą naukę. Po zamknięciu posiedzenia spisano protokół i przesłuchano świadków bijatyki.

Wiedeń. Wstrętnym objawem nienawiści narodowościowej jest to, co w Wiedniu uchwalili Niemcy-katolicy, radni miasta.

Wiedeńska rada gminna postanowiła, aby robotnicy, pracujący przy ogrodach publicznych i cmentarzach Wiednia, najmowani byli jedynie z pośród robotników niemieckich. Nietylko zaś ani jeden Słowianin nie znajdzie nadal pracy w ogrodach wiedeńskich, ale nawet wszyscy ci Słowianie, którzy dotychczas w nich pracują, mają bezzwłocznie być wydaleny; na ich miejsce przyjdą Niemcy.

Za pieniądze dawali im pracę robotnicy polscy, czeszy i słowaccy, których w Wiedniu jest dużo. Łaski od Niemców tamtejszych nie żądali żadnej, a tu nawet pracy im dać nie chcą! Taka zawiść jest rzeczą bezprzykładną w dziejach świata chrześcijańskiego, a nawet pogańskiego, żeby komuś nie życzyć nawet pracy w czoła pocie, to już nie po ludzku!

Chicago. Na Kubie gromadzi Gomez swe hufce w prowincji Santa Clara i ruszy

ztamtąd pod Hawanę, gdzie stanie i będzie oczekiwał dalszych wypadków.

Z różnych stron.

Bochum. W najbliższych już dniach przybyć ma do Bochum kilku OO. Redemptorystów i kilku braciaków, aby objąć w posiadanie klasztor i kościół, który około 27 lat stał opustoszały. Obecnie mnóstwo ludzi pracuje w kościele klasztornym, aby go oczyścić z pyłu. Prawdopodobnie w przyszłą już niedzielę odprawione zostanie pierwsze nabożeństwo.

Bochum. Tutejsze centralne więzienie jest przepełnione. Znajduje się w niem 160 do 170 młodocianych przestępców od 12 do 18 lat liczących.

Rotthausen. W ciągu lutego osiągnęła tu katolickie zakonnice, które będą też utrzymywały ochronkę i szkółkę robót ręcznych.

Wiemelhausen. Następcą ks. prob. Alpmanna został ks. wikary Wawrzyniec Winterberg, wyświęcony na kapłana 6 marca 1891 roku.

Hamme. Rodak Sokolik przybył z Polski z żoną, którą przed dwoma tygodniami poślubił. Tu ledwie jednak dwa dni przepracowawszy w kopalni, nagle zaniemógł i umarł w domu chorych w Bochum. Tak to śmierć ściga człowieka na każdym kroku. N. o. w p.

Szpandawa. Śluzna kara spotkała murarza Karóla Egla z Szpandawy. W ciągu lata ubiegłego wybuchł w Szpandawie strejk murarzy. Na budowach pracowali tylko jeszcze włoscy murarze, którzy dla osobistego bezpieczeństwa nocowali wszyscy razem w jednej szopie. Gniewało to bardzo Engla, który pragnął zemścić się nad Włochami, podpalił nocą ich szopę. Za to skazano go zeszłej soboty na ośm lat domu karnego.

Galicja. Instytucje bankowe i władze administracyjne z dn. 1 bm. liczą już austriacką monetę nie na guldeny, lub, jak w krajach słowiańskich Austrii nazywano złote reńskie, lecz na korony. Najnowszy budżet miasta Krakowa już w koronach jest obliczony. Korona, jak wiadomo, równa się dawniejszym 50 centom, tj. połowie guldena, a dzieli się na 100 halerzy (dawniej pół centów), które w Galicji nie halerzami, lecz powszechniej groszami nazywają.

Aschersleben. Dzierżawca dóbr królewskich Gattersleben pod Aschersleben w Szlezewiku, niejaki „amtsrath“ Eggeling, wydalil ze służby pewnego katolickiego robotnika dla tego, że w uroczyste święto katolickie pracować nie chciał. Zapisano to też wyraźnie w świadectwie robotnika, któremu równocześnie poświadczono, że na wspomnianem dominium pracował od lat siedmiu beznagannie.

W Zakopanem zniszczył znaczną część dzielnic Krupówki. Spłonęło 13 domów z zabudowaniami gospodarskimi. Dom spółki handlowej i poczta spalono.

Nabożeństwo polskie.

(Spowiedź Wielkanocna.)

W Dortmund w kościele św. Józefa sposobność do spowiedzi św. 5 i 6 lutego. Rano Msza św. — po południu o godz. 3 kazanie polskie.

O. Korneliusz.

Na luty i marzec

można zapisać na każdej poczcie i u listowych wiejskich

„Wiarusa Polskiego“

z trzema dodatkami:

„Nauką Katolicką“,

„Głosem górników i hutników“

i „Zwierciadłem“

Wszystkie cztery pisma na luty i marzec kosztują

tylko 1 markę 20 fen.

już z odnośnieniem do domu.

Wszystkich naszych czytelników usilnie prosimy, aby każdy przynajmniej jednego Rodaka zachęcił do zapisania „Wiarusa Polskiego“ na luty i marzec.

Cześć polskiej pieśni!

Szanownym śpiewakom w Gelsenkirchen i w Bruchu donoszę, że lekcya śpiewu odbędzie się w święto Matki Boskiej Groźniczej dnia 2 lutego i to w Bruchu po nabożeństwie o 1/2 12 godz. a w Gelsenkirchen po południu o 3 godz. Liczny udział jest pożądany.
Dyrygent.

Powinszowanie na dzień Imienin.

Naszemu kochanemu szwagrowi
Piotrowi Węderskiemu
w Bruckhausen

składamy serdeczne życzenia zdrowia, szczęścia i błogosławieństwa Bożego, a po śmierci zbawienia wiecznego. Tego ci życzymy i po trzykroć wykrzykujemy: niech nam żyje nasz kochany szwagier, aż całe Bruckhausen zadrzy! Tego ci życzą, a kto prosimy zgadnąć?

[Szanownemu Przyjacielowi

Ignacemu Adamczewskiemu

w dniu godnych Imienin składam jak najserdeczniejsze życzenia. Dzisiaj do góry się wznoszę, na całe gardło wykrzykuję, niech mój przyjaciel długo żyje, aż go siwy włos pokryje. Niech ci słodkie życie będzie, zawsze zdrowy wesół wszędzie, tu na ziemi wszelkiego szczęścia, a po śmierci niebieskiego królestwa. Niech mój przyjaciel żyje, aż twój własny dom tak zadrzy, że wszystkie szyby zadzwonią w Hablinghorskcie. Twój znajomy
A. M.

Polski Elementarz

dla dzieci uczących się w szkole
tylko po niemiecku.

Jest to najlepszy elementarz, jaki dotychczas wyszedł i dla tego powinien znajdować się w ręku każdego dziecka polskiego na obczyźnie.

Elementarz wykonany jest bardzo gustownie, ozdobiony licznymi obrazkami, a ułożony tak, że dziecko umiejące czytać po niemiecku, łatwo nauczy się po polsku.

Cena 30 fen., z przesyłką 40 fen.

Adres: „Wiarus Polski“, Bochum.

Dzieje Polski

z najnowszych czasów, treściwie opowiedziane przez Maryana z nad Dniepru. Wydanie ozdobione 80 obrazkami ważniejszych wypadków dziejowych, królów i sławnych mężów polskich. Cena za egz. oprawny 2,50 m. z przes. 2,80m.

Adres: „Wiarus Polski“, Bochum.

Kalendarz katolicko-polski

„Kopernik“

na rok 1899

bardzo urozmaicony i obrazkami ozdobiony polecamy wszystkim Rodakom na obczyźnie. W kalendarzu tym mieści się też „Ustawa o zebrańiach i stowarzyszeniach“, której znajomość każdemu jest potrzebna, dla tego kalendarz pt. „Kopernik“ każdy nabyć powinien.

Cena tylko 30 fen., z przes. 40 fen.

Adres: „Wiarus Polski“, Bochum.

Głos Synogarlicy

na pustyni śwata tego jęczącej, to jest: duszy chrześci ańskiej rozmyślania, do Pana Boga, wiecznego ulubieńca wdychania, w chrześcijańskiej doskonałości ćwiczenia.

Portrety Kościuszki

pieszo i na koniu, oraz inne obrazy narodowe bez ram po 50 fen. z przes. 75 fen., w pięknych ramach po 3 marki, z przesyłką 4 marki, dalej niż 10 mil 4,25 mr. Medale i t. d. sprowadzać można za naszym pośrednictwem po cenie zwykłej.

Księgarnia „Wiarusa Polskiego“
w Bochum, Maltheserstr. 17.

Ogłoszenie.

Reklamacje o odstawkę albo o uwolnienie od służby wojskowej, jako też wnioski rezerwistów, rezerwistów uzupełniających i „landwerzystów“ o zwolnienie w razie wojny będą przyjmowane: dla gmin Bergen i Gerthe 3 lutego, dla gminy Grumme 6 lutego, dla gminy Hamme 7 i 9 lutego, dla gminy Harpen 10 lutego, dla gminy Hofstede 13 i 14 lutego, dla gminy Hordel 16 lutego, dla gminy Riemke 17 lutego, i to w domu wojtowskim w Bochum, przy ul. Brückstr. 33, izba 2. w czasie godzin biurowych.

Sepultury, książki robocze odnośnie wykazy zarobku ojca i rodzeństwa, kwity podatkowe, dowody długów, lekarskie świadectwa i t. d. należy równocześnie przedłożyć.

Bochum, w styczniu 1899.
Höltje, wójt.

3 czeladników

porządnych na roboty sztukowe poszukuje

M. Miedziński,
mistrz krawiecki
w Herne.

Olej z kopyt

do maszyn do szycia i kółców (wylocyp.) firmy H. Möbius & Sohn w Hanowerze, można nabyć we wszystkich lepszych składach.

Medalioniki.

Medale Ojca św. Leona XIII, złoczone. Cena 30 fen.

Medalioniki Kościuski, posrebrzane. Cena 30 fen.

Medale św. Rodziny, złoczone. Cena 25 fen.

Srebrne medaliki Serca Pana Jezusa. Cena 1,50 mr.

Srebrne medaliki Niep. Poczęcia Najśw. Panny. Cena 1,50 mr.

Prócz tego polecamy medaliki: Matki Boskiej Częstochowskiej św. Ignacego, Niep. Poczęcia Najśw. Panny, św. Józefa, Matki Boskiej, św. Władysława, św. Barbary, Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i bardzo wiele innych. Cena niektórych medalików 5 fen., niektórych 10 fen. za sztukę.

Do nabycia:

w księgarni „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.

Portret

Adama Mickiewicza,
bardzo pięknie wykonany. Cena 3 marki, z przesyłką 3,25 mr.

Do nabycia w księgarni „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.

Praca, czas i pieniądze oszczędza przy praniu, kto używa ekstraktu ziarnistego mydła oszczędność. (Sparkernseifen-Extrakt), które w sławnej fabryce mydła ziarn. oszczędność. wykonywane bywa.



Trzeba zważać, aby każda paczka pół-funtowa zaopatrzona była w widok Remscheidu.

Schmidt & Flögel,
parowa fabryka mydła
w Remscheid.

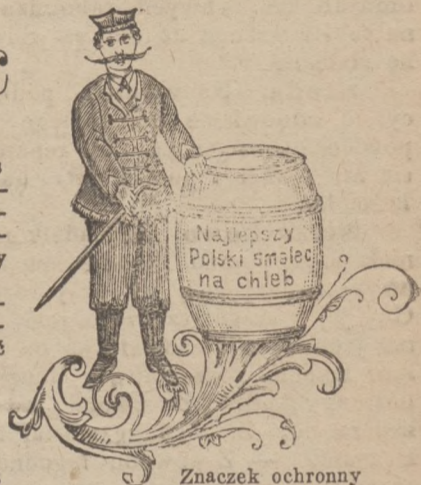
Najlepszy polski smalec na chleb.

Smalec ten przyrządzony jest z najlepszych części, jest doprawiony korzeniami i odznacza się swym wyborym smakiem i jakością. Za czysty świni smalec gwarantuje się.

Prawdziwy tylko ze znaczkami powyższymi. Sprzedający z drugiej ręki nabywać mogą u

K. T. Müllera

w Dortmund,
przy ulicy Hohestrasse nr. 13



Znaczek ochronny

Nabywać można w

w Altenhöfen u W. Halfmanna; — w Baukau u Fr. Buscha, F. Schuhmachera i u wdowy Jana Siemon; — w Bottrop u B. Em-schermanna i Antoniego Peine; — w Braubauerschaft u Fr. Fin-nemanna i Jana Eschenrödera; — w Bruchu u Ad. Arlt; — w Castrop u H. Brankhoffa i u W. Buthennuth; — w Catern-berg u Huberta Eschera, W. Niemann, Karola Niederdräinga, A. Fiefhausa, F. Wengelnika i u Wilh. Hitzemanna; — w Carnap u Józefa Kerk'a; — w Derne u W. Buthenuth; — w Dortmund u H. J. Schultego, Pawła Quante, S. J. Schwarza, Józefa Sommera, H. Brockschmidta, Aug. Höke i Karola Schulzego; — w Eickel u St. Ciesielskiego; — w Essen u D. Willnera; — w Ewing u W. Haumanna; — w Gelsenkirchen u J. Cerwowskiego, G. Fausta i F. Heisego; — w Hamme u G. Böckmanna; — w Horst-Emscher u Henr. Möllhoffa; — w Herne u L. Ernsta, B. Hellinga i Ant. Stanikowskiego; — w Herten u „Consum-Anstalt der Zeche Ewald“ i u F. Wengelnika; — w Hessler u F. Reinkego; — w Hoerde u „Hörder Waarenhaus“; — w Horsthausen u Aug. Rasche; — w Langendreer u Jakóba Zyndy; — w Nieder-Ewing u Phil. Sperl i Wilh. Webera; — w Marten u H. Möhle; — w Oberhausen u Juliusza Lintenera; — w Röhlinghausen u H. Niewelsa, Ignacego Szymczaka i W. Pettego; — w Rott-hausen u Alb. Klonowskiego; — w Schalke u Herm. Aringa B. Hellinga i u Aug. Kruski; — w Schonnebeck u M. Kasperskie-go; — w Sodingen u O. Tiedemanna i Karola Wiegmann; — w Ueckendorf u Fryd. Kostrossa, Herm. Moritza i A. Müllera; — w Wanne u Jana Bovermanna, J. Jankowskiego, Józefa Józefo-skiego i Gustawa Schwetzlera; — w Wattenscheid u Gottfr. Könen. — Schonnebeck u W. Claes; — w Lütgendortmund u Fr. Fuhrmann; — w Gelsenkirchen u H. Ruppert i D. Salomon; — w Bochum u J. Bieleckiego i u J. Hönscheit; — w Bulm-ke u H. Nienhaus; — w Bottrop u Rich. Biederbeck. — w Gladbeck u Rich. Biederbeck; — w Ewing u Fr. Nowackiego; — w Bruchu u W. Mroskowiaka, J. Schirmera i W. Janowskiego. — w Altenbochum u Rud. Bruch; — w Herten u Rud. Bruch; — w Erle u Rud. Bruch; — w Baukau u Th. Neveling.

Dzieci nędzy.

Powieść przez księdza Władysława Chotkowski ego
Cena z przesyłką 1 mr. 10 fen. Adres: „Wiarus Polski“ Bochum.

Kto jeszcze nie zrobił próby,

niech nie zaniebda kupić na próbę

kawy zwanej „Vulkan“ („Vulkan-Kaffe“).

Mieszanki tej ściśle naturalnie palonej kawy ziarnistej mają najwięcej aromatu, są najsilniejsze i najtańsze.

Czysto smakujące kawy od 70 fen. pocz. aż do najlepszych od 1,80 za funt pocz.

Czysto smakująca kawa połupana od 42 fen. Odpadki kawy po 50 i 60 fen. za funt.

Każda oszczędna gospodyni niech zrobi próbę.

Specjalny skład kawy **Józef Hecking.**

Miejsca sprzedaży:

w Bochum przy ulicy Friedrichstr. 1 i Königstr. 26; w Herne, Kirchplatz nr. 1 (naprzeciw kościoła ewangelickiego); w Witten przy ul. Bahnhofstr. 32; w Gelsenkirchen przy ulicy Bahnhofstr. nr. 32 i Bochumer Strasse nr. 20 w Steele przy ulicy Berliner Stasse nr. 14.